

Kto bierze odpowiedzialność – powinien otrzymywać owoce

15 maja 2020

Akcje pracownicze w ratowanych spółkach. Teraz.

Przez lata słyszeliśmy, że podział zysków w przedsiębiorstwach nie obejmuje pracowników, bo to właściciele ponoszą ryzyko. W czasie kryzysu zaś lwia część ciężaru restrukturyzacji dużych spółek spadnie na pracowników. Nie powinno więc być aberracją postulat mówiący, że jeśli zatrudnieni ponoszą odpowiedzialność za kondycję swoich przedsiębiorstw, to mają prawo do czerpania w przyszłości zysków z ich sukcesów.

Państwo przychodzi teraz na pomoc przedsiębiorstwom, które często przez lata wypracowywały solidne zyski dzięki dokonywanym optymalizacjom. Optymalizacjom, które nieraz były realizowane bez względu na koszty pracownicze czy poziom ryzyk funkcjonowania przedsiębiorstwa. W konsekwencji jednak umożliwiały wypłacanie dywidend właścicielom i premii członkom zarządów. Państwo, interweniując, wyciąga rękę do tych, którzy często swoją pracę traktowali tak, jak gdyby nie byli w realnej gospodarce, lecz w kasynie.

I tutaj pojawia się kluczowa kwestia: kto powinien partycypować w korzyściach z uratowania przedsiębiorstw? Czy porcji z tego nie powinni brać pracownicy, których wysiłki i poświęcenie są kluczowe dla powodzenia wysiłków restrukturyzacyjnych? Progresywna odpowiedź musi być stanowcza: tak dla udziału pracowników i pracownic w kapitałach ratowanych spółek!

Akcjonariat pracowniczy to nie egzotyczna instytucja, funkcjonuje on pod różnymi postaciami w wielu krajach. W szczególności w Polsce nie można zapomnieć o uprawnieniach do udziału w kapitale przedsiębiorstw komercjalizowanych przez Skarb Państwa. Nie zapomniał o tym... Mateusz Morawiecki, który

uwzględnił w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju konieczność budowania akcjonariatu pracowniczego. Jednak nie doczekało się to żadnych konsekwencji. Brak jest ustawy o akcjonariacie pracowniczym, choć projekt takowej został przygotowany przez zewnętrznych ekspertów już jakiś czas temu. Brak też konkretnych instrumentów finansowych wspierających tego typu działania.

Co dałoby się zrobić? Umówmy się, tarcze antykryzysowe nie chronią pracowników, a raczej podkopują ich dość wątle fundamenty ekonomiczne. Nietrudno sobie wyobrazić osobę zarabiającą najniższą krajową, której pracodawca obcina pensję w ramach „ratowania gospodarki”. Farsa antykryzysowa jest więc instrumentem wsparcia przedsiębiorców. O ile można się zgodzić, że w upadłym przedsiębiorstwie pracownicy pensji nie dostaną wcale, to jednak życie za pensję poniżej minimalnej również nie będzie różowe. Jeśli więc pracownicy mają zaciskać pasa w imię ratowania, bądź co bądź, cudzego majątku, powinni mieć możliwość partycypacji w zyskach, kiedy ten będzie już bezpieczny.

Aby to osiągnąć, konieczne jest wypracowanie mechanizmu, w którym – tak jak kiedyś w komercjalizowanych przedsiębiorstwach – pracownicy obejmowałiby udział w kapitale ratowanych spółek. Jasne, nie można wywłaszczać właścicieli. Zbudujmy więc instrument finansowy, który poprzez obejmowanie obligacji społecznych będzie wspierał specjalne wehikuły pracownicze częściowo dokapitalizowujące ratowane spółki. Równolegle z funduszami zarządzanymi przez PFR kierowanymi do dużych przedsiębiorstw. Z taką samą lub zbliżoną wyceną. Jako mniejszy współinwestor. Da to nie tylko przejrzysty mechanizm inwestycji tych wehikułów i zachowa prawa majątkowe dotychczasowych właścicieli, ale wręcz zwiększy dostęp ratowanych spółek do kapitału, tak potrzebnego im w momencie kryzysu. A po kilku latach, niejako równolegle, da pracownikom prawo do partycypowania we wzroście wartości przedsiębiorstwa.

Ryzyko finansowania tego wehikułu na rynku? Możliwa jest jego

mitygacja poprzez gwarancje państwowe, co już teraz dzieje się w ramach Tarczy Finansowej. Tak realnie może państwo wesprzeć akcjonariat pracowniczy, a w konsekwencji choćby zbudować bazę majątkową dla pracowników dotkniętych obecnym kryzysem, który przecież nie będzie obojętny dla wysokości ich przyszłej emerytury.

Pozostają oczywiście do uzupełnienia cechy tych wehikułów, czyli choćby zakaz zbywania przez jakiś okres praw wynikających z partycypacji w wehikule czy sposób zarządzania tymi wehikułami. Można skorzystać z zagranicznych wzorców i nauk płynących także z dotychczasowych doświadczeń komercjalizacji państwowych przedsiębiorstw albo kuponowych prywatyzacji, jakie przeprowadzono w kilku krajach regionu. Można pokusić się o stworzenie autorskich rozwiązań w wyniku prac stron Rady Dialogu Społecznego. Można wreszcie tworzyć konkretne działania w oparciu o znajomość kondycji ratowanych przedsiębiorstw przez samych pracowników.

Dzięki formie specjalnego wehikułu z oddzielnym reżimem prawnym i współinwestowaniu wraz z funduszami zarządzanymi przez Polski Fundusz Rozwoju możliwe jest osiągnięcie wysokiej sprawności całego procesu z korzyściami dla wszystkich jego uczestników. Dla pracowników zabezpieczenie przyszłości, dla właścicieli ratowanych spółek dodatkowy zastrzyk potrzebnego kapitału, ale także większe zaangażowanie pracowników w plan restrukturyzacyjny, a dla państwa możliwość realnego budowania całościowego dobrobytu społecznego po zakończeniu obecnego kryzysu ekonomicznego. Tak samo, jak konieczne jest wykorzystanie obecnej sytuacji do wdrażania sprawiedliwej transformacji energetycznej, tak możliwe jest budowanie bardziej koherentnego społeczeństwa, które partycypuje nie jedynie w kosztach, ale także w zyskach systemu ekonomicznego.

Wypracowanie szczegółowego mechanizmu nie będzie zapewne łatwe. Ale rządowi legislatorzy spokojnie sobie z tym poradzą. Jeśli są w stanie w jedną noc zmieniać ustrój sądownictwa czy anulować wybory, to przecież dla tak propracowniczego rządu

mającego oparcie w NSZZ „Solidarność” stworzenie takiego rozwiązania nie stanowiłoby problemu. Prawda?

Autorstwo: Wojciech Stankiewicz

Źródło: NowyObywatel.pl